

ZIEMIE ZACHODNIE I PÓLNOCNE – SPOJRZENIE Z POMORSKIEGO PODWÓRKA

Pytania postawione przez redakcję „Przeglądu Zachodniego” mają dla mnie nie tylko znaczenie poznawcze, są nie tylko przedmiotem refleksji naukowej. Mają także odniesienia osobiste, wiążą się bowiem z moim własnym doświadczeniem biograficznym osoby urodzonej na Ziemiach Zachodnich i Północnych, w Bytowie, w miejscu specyficznym, gdzie żyły obok siebie dawniej i dzisiaj także różne grupy etniczne, narodowe i religijne.

Wynikające z więzi rodzinnych i etnicznych (kaszubskich) poczucie kulturowego zakorzenienia na Ziemi Bytowskiej nie oznacza przy tym braku wyczerpania na problemy związane z dylematami tożsamościowymi, kłopotami z zakorzenieniem, sporami o symbole i tradycję. Wręcz przeciwnie – mieszkając tu mam głębokie przeświadczenie, że jestem świadkiem tworzenia się nowej wspólnoty z wszystkimi towarzyszącymi temu dylematami. Co więcej – sam się pytam o odpowiedzialność i możliwości oddziaływania badacza, który swoimi pracami naukowymi i popularnymi, wystąpieniami publicznymi i publicystyką na łamach prasy lokalnej uczestniczy w procesie kształtowania tożsamości lokalnej wspólnoty.

Podobnych osób z podobnymi wątpliwościami na całych Ziemiach Zachodnich i Północnych jest mnóstwo. I być może to jest największa zmiana, jaka nastąpiła w ciągu minionych kilkunastu lat – zarówno starsi badacze, jak i wkraczający w swoją dorosłość naukową nowi badacze mogą obecnie bez żadnego skrupowania uczestniczyć w publicznej debacie nad historią, tożsamością i dziedzictwem kulturowym tych ziem. Więcej – mogą ją inicjować i kreować, nie ulegając przy tym jakimś presjom ideologicznym. Choć mają przecież świadomość, że ich aktywność poznawcza i pisarska jest odpowiedzialnością na istniejące potrzeby (poznania, zakorzenienia itp.) w społeczności lokalnej.

Ale też sama w sobie jest owa aktywność badawcza i popularyzatorska ciekawym zagadnieniem badawczym. Oto współcześnie już nie tylko w wielkich ośrodkach akademickich Ziemi Zachodnich i Północnych (Gdańsk, Szczecin, Wrocław), nie tylko w byłych mniejszych miastach wojewódzkich (Zielona Góra, Słupsk, Piła) rozwijają się badania nad historią i współczesnością tych ziem. Coraz więcej badaczy związanych jest z małymi ośrodkami miejskimi, gdzie mieszkają i jednocześnie współpracują ze szkołami, muzeami, lokalnymi mediami czy organizacjami pozarządowymi. Wszędzie tam tworzą się nowe, ciekawe pomysły i inicjatywy o charakterze naukowym. Z pomorskiego podwórka, które jest mi najbliższe i najlepiej znane, można przywołać choćby takie inicjatywy, jak Lęborskie Bractwo Historyczne, organizujące konferencje, wystawy, wydające własne biuletyny i walczące o ochronę zabytków¹, jak wydawany przez Muzeum Zachodniokaszubskie w Bytowie rocznik naukowy „Nasze Pomorze”² i organizowaną tam co dwa lata konferencję „Życie dawnych Pomorzan”³, czy też jak organizowaną co roku w Dygowie k. Kołobrzegu międzynarodową konferencję „Dzieje wsi pomorskiej” (po każdej ukazuje się pokaźnych rozmiarów tom)⁴. Podobnych przykładów można podawać więcej, ale wszystkie one świadczą, że ruch naukowy na Ziemiach Zachodnich i Północnych i wokół tych ziem jest bardzo prężny. Wpisuje się on zresztą w nowe zjawisko, jakim jest budowa nowych więzi lokalnych, o czym poniżej.

Przechodząc do kwestii ogólniejszych trzeba zaznaczyć, że podejmujemy po raz kolejny problematykę Ziemi Zachodnich i Północnych, jednak już w zupełnie odmienionej sytuacji politycznej

¹ Zob. D. Żegunia, *Sprawozdanie Lęborskiego Bractwa Historycznego*, „Biuletyn Lęborskiego Bractwa Historycznego i Muzeum w Lęborku” nr 18, 2001, s. 105-108.

² Dotychczas ukazało się pięć tomów, pierwszy w 1999 r.

³ *Życie dawnych Pomorzan*, red. W. Łysiak, Bytów-Poznań 2001; *Życie dawnych Pomorzan*, t. 2, red. W. Łysiak, Bytów-Słupsk 2003.

⁴ *Dzieje wsi pomorskiej. II Międzynarodowa Konferencja Naukowa*, red. R. Gaziński, A. Chłudziński, Dygowo-Szczecin 2003; *Dzieje wsi pomorskiej. III Międzynarodowa Konferencja Naukowa*, red. R. Gaziński, A. Chłudziński, Dygowo-Szczecin 2004.

i społecznej. Obecność Polski w NATO, a zwłaszcza w Unii Europejskiej przestała być już tylko odległym, mglistym postulatem czy życzeniem. Stała się rzeczywistością, co więcej – rzeczywistością coraz silniej wpływającą na nasze codzienne życie. Także, a może szczególnie, na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Wiele już w związku z tym napisano, m.in. o kształtowaniu się nowego zachodniego pogranicza, które żyje dziś – w bardzo dosłowny często sposób – z otwartej granicy. Jeśli jednak myślimy o nowych perspektywach badawczych, to na pewno kwestie kształtowania się tegoż pogranicza, przebiegających tu procesów społecznych, także tych negatywnych, o których często piszą socjologowie (np. Jacek Kurzępa⁵) będą coraz ważniejsze. Podobnie zresztą ma się rzecz z pograniczem północnym, może nawet okaże się ono poznawczo ciekawsze, choćby z tego względu, że sytuacja jest tu o wiele mniej przewidywalna. Sami Rosjanie mają z enklawą kaliningradzką problem, jej status zdaje się nie być jeszcze do końca ustalony, a relacje transgraniczne dalekie od stabilizacji i normalności według standardów europejskich.

Tak czy inaczej, na całym obszarze przygranicznym dość swobodnie przebiegają procesy wymiany i komunikacji, a Ziemie Zachodnie i Północne nie są już „odwrócone plecami” do granicy. Dziś stały się one właściwie „oknem wystawowym” Polski na świat. Oknem, przyznać trzeba, bardzo szybko upiększonym, ale jednak ciągle straszącym wieloma dziurami (choćby tragicznymi drogami, które są pierwszym, i często najtrwalszym, wrażeniem turystów wjeżdżających do Polski od zachodu).

Pisząc o nowych pograniczach jako coraz ważniejszym i ciekawszym obszarze badawczym (a można tu jeszcze uwzględnić kształtowanie się euroregionów, ruchy migracyjne, np. migracje wahadłowe zarobkowe i kształceniowe, czy wpływ wymiany gospodarczej na procesy społeczne) nie wolno zapominać, że nadal równie ciekawa jest problematyka trwania starych pogranicz, czyli obszarów położonych wzdłuż dawnej granicy polsko-niemieckiej. Przeprowadzone ostatnio badania na pograniczu dawnej Wielkopolski i Dolnego Śląska pokazały, że granica ta nadal trwa w świadomości mieszkańców, co ciekawe – także tych nowych⁶. Podobne przykłady można przywołać z innych regionów, w tym również z Pomorza, co znam dobrze z autopsji, rodzinnych relacji i obserwacji społeczności, w której żyję (granica ta przebiega kilka kilometrów za moim miastem, „przekraczam” ją po wielokroć w miesiącu, a o jej przebiegu zaświadczać mogą liczne budynki celne porzucane w dziwnych miejscach, np. w środku lasu. Nikt z miejscowych nie ma jednak problemu z identyfikacją ich dawnej funkcji, trzeba ją jedynie wyjaśniać zaskoczonym turystom odwiedzającym ten region). Trwanie tej granicy w pamięci społecznej jest ciekawym fenomenem godnym zainteresowania i przeprowadzenia bardziej kompleksowych badań na całej jej długości.

Ale rzecz ze starymi pograniczami nie sprowadza się li tylko do trwałości dawnej granicy. Wielokrotnie już postulowano badanie tych obszarów przez pryzmat procesów typowych dla pogranicza kulturowego: labilności postaw narodowych i etnicznych, kształtowania się specyficznej tożsamości, intensywności i utrzymywania się procesów migracyjnych, skomplikowanych relacji międzygrupowych w sytuacji występowania grup odmiennych kulturowo, etnicznie czy religijnie itp. Wiele też takich badań przeprowadzono, choć większość z nich dotyczyła chyba terenów Śląska. W tym kontekście warto więc znowu podkreślić pewną specyfikę pogranicza pomorskiego, wynikającą przede wszystkim z faktu, że po obu stronach dawnej granicy zamieszkuje tu społeczność kaszubska⁷.

Od paradygmatu pogranicza łatwo już przejść do trzech innych, szczególnie dzisiaj poznawczo atrakcyjnych i ważnych problemów. Związane są one z wielokulturowością (relacje międzygrupowe, obecność mniejszości narodowych i etnicznych, utrzymywanie się stereotypów i uprzedzeń itp.),

⁵ Najnowsza praca J. Kurzępy, *Młodość pogranicza „świnki”, czyli o prostytucji nieletnich*, Kraków 2005.

⁶ Zob. G. Kosmala, *Granica reliktowa. Trwałość byłej granicy polsko-niemieckiej między Sulmierzycami a Rychtałem w krajobrazie i w świadomości*, Toruń 2003.

⁷ Zob. więcej C. Obracht-Prondzyński, *Kaszubi – między dyskryminacją a regionalną podmiotowością*, Gdańsk 2002, s. 236-250.

powstaniem nowych województw, co zakończyło proces przebudowy ustroju terytorialnego państwa, wreszcie z wpływem na sytuację na Ziemiach Zachodnich i Północnych zmieniających się relacji polsko-niemieckich, co jest widoczne od początku XXI wieku.

W jakiejś mierze do każdego z tych problemów odnosi się pierwsze pytanie w redakcyjnej ankiecie: czy Ziemia Zachodnie i Północne stanowią odrębny region, czy nastąpiła ich pełna integracja z Polską? Otóż z całą pewnością nastąpiła ona w sensie ustrojowym. Dziś tylko w politycznie instrumentalizowanych publicznych enuncjacjach podnosi się obawy i rozbudza lęki, że „przyjdą i zabiorą”, że „czyhają na nasze ziemie” itp. Choć przyznać trzeba, że to, co się ostatnio dzieje w stosunkach polsko-niemieckich, a zwłaszcza ich medialny wizerunek, z całą pewnością ułatwia odwoływanie się do tych zadawnionych obaw. Generalnie jednak badania pokazują, że są to obawy słabnące, co na pewno świadczy o postępujących procesach zakorzeniania, rosnącym poczuciu bycia gospodarzem u siebie.

Z kolei jeśli spojrzymy na rolę Ziemi Zachodnich i Północnych w najnowszej historii Polski, to wydaje się ona wyjątkowa. Szczególnie jeśli odwołamy się do sfery politycznej. Od 1980 r. widać to bardzo wyraźnie. To Gdańsk, Wrocław i w dużej mierze także Szczecin były ośrodkami oporu przeciwko władzy, co w roku jubileuszu „Solidarności” trzeba podkreślić. W istocie jest to fenomen, do dzisiaj nie w pełni wyjaśniony, jak to się stało, że tu, w społecznościach zatamizowanych i wykorzenionych, nagle objawiło się z taką siłą poczucie wspólnoty, pojawił się ruch, który doprowadził do wielkiego przełomu ustrojowego.

Jednym z elementów tego przełomu było odtworzenie samorządów terytorialnych. Jest wiele prac analizujących ich znaczenie, efektywność działania itd. Jednak chyba nie do końca zdajemy sobie sprawę z roli samorządności dla procesów zakorzeniania i „obłaskawiania” przestrzeni lokalnej, czynienia jej sobie bliską, rodzenia się poczucia odpowiedzialności za nią. I nie do końca rozpoznaliśmy znaczenie przekształceń administracyjnych na poziomie województw, których nowe granice częściowo zacierają dawne: zaborowe, te z okresu międzywojennego i okresu PRL-u, integrując odmienne kulturowo i historycznie obszary. Widać to bardzo dobrze na przykładzie województwa pomorskiego, składającego się z bardzo różnych części, w tym także z części Ziemi Zachodnich i Północnych (dawniej pisano by o „powiatach nowych”): Pomorza Zachodniego (powiaty słupski, lęborski, bytowski, człuchowski, częściowo wejherowski), Powiśla (powiaty sztumski, malborski, kwidziński), Żuław i Wolnego Miasta Gdańska (powiaty nowodworski i gdański oraz miasta Gdańsk i Sopot). Więcej, to łączenie części „dawnych”, należących przed 1939 r. do Polski i „nowych” widać także w granicach powiatów, choćby bytowskiego czy wejherowskiego. Powoduje to, że są to jednostki administracyjne dopiero poszukujące własnej tożsamości, kształtujące nowe więzi, starające się wytworzyć pewną wspólnotę. Nie jest to łatwe, o czym może świadczyć skomplikowana sytuacja kulturowa w województwie pomorskim⁸.

Oczywiście, nie wszyscy są i byli zadowoleni z takiego a nie innego kształtu podziałów wojewódzkich. Spory wokół nich były, są i z pewnością szybko nie wygasną (widać to choćby po aktywności środowiska koszalińskiego, które szczególnie czuje się pokrzywdzone zaistniałą sytuacją). Ale paradoksalnie protesty związane z podziałami pokazują, że wytworzyły się już więzi regionalne na tych ziemiach, jakieś poczucie wspólnoty. Nawet tam, gdzie są „antagonizmy” – np. między Zieloną Górą i Gorzowem Wielkopolskim jest to zauważalne, bo wszak definiujemy się przez „my” w opozycji do „nich”.

W tym kontekście trzeba postawić kolejne pytanie: czy można Ziemię Zachodnie i Północne postrzegać jako jeden region? Otóż przy udzielaniu odpowiedzi na tak postawione pytanie widoczne są dwie generalne strategie interpretacyjne.

Pierwsza traktuje te ziemie jako nadal „wydzieloną”, odmienną część ziem polskich, a to ze względu na przesłanki historyczne, polityczne i przede wszystkim socjogenezę. Wyróżniać je miały specyficzne relacje między władzą i społeczeństwem na tym obszarze w okresie PRL, wpływ stosunków

⁸ Zob. C. Obracht-Prondzyński, *Ku samorządemu Pomorzu. Szkice o kształtowaniu się ładu demokratycznego*, Gdańsk 2002.

polsko-niemieckich (obciążenie dziedzictwem, spory wokół statusu prawnego, sprawa majątków itp.) oraz – współcześnie – specyficzny przebieg procesów transformacyjnych.

W drugiej strategii interpretacyjnej mówi się, że choć ziemie te wyróżniają się wśród innych ziem polskich, to jednak nie były i nie są całością i jednością. Bowiem o ile w tej pierwszej strategii traktuje się te ziemie jako swoistą całość i szuka się podobieństw zachodzących tu procesów oraz przyjmuje się perspektywę porównawczą z innymi ziemiami polskimi, o tyle w tej drugiej zwraca się uwagę na odmiennosc i zróżnicowanie występujące w ich obrębie. Wskazuje się, że niemal w każdym ich zakątku socjogeneza przebiegała odmiennie, miała jakiś swój lokalny koloryt (np. osadnictwo patronackie z Wielkopolski, wpływ spontanicznych migracji przygranicznych, osadnictwo wojskowe, dominantę kresową, duży procent reemigrantów itd.), że różnią się poszczególne części tych ziem składem etnicznym, profilem kulturowym, tradycjami, stopniem zakorzenienia (na pewno jest on wyższy w społecznościach, gdzie pozostały spore grupy ludności rodzimej) itd. Jeśli więc przyjmować perspektywę porównawczą to jednak w obrębie tych ziem, pokazując co było podobnego, a co je różniło. Trzeba jednak przyznać, że takich badań jest niewiele, a szkoda. Brakuje nam choćby badań porównawczych procesów zachodzących dawniej i współcześnie w obrębie dwóch najsilniejszych grup ludności rodzimej, czyli Kaszubów i Ślązaków.

Można powiedzieć, że obie strategie interpretacyjne mają pewne swoje walory, jednak chyba dziś atrakcyjniejsza poznawczo jest ta druga. Właściwie bowiem Ziemia Zachodnie i Północne nigdy nie były, a dzisiaj szczególnie nie są, monolitem kulturowym, społecznym, gospodarczym czy politycznym. Zawsze się między sobą mocno różniły, a ich łączne traktowanie w nauce było tylko wynikiem automatycznego przeniesienia rozwiązań ustrojowych (tuż po wojnie) oraz deklaracji politycznych (przez cały okres PRL) na grunt refleksji naukowej. Lepiej więc dzisiaj prowadzić badania monograficzne nad procesami i społecznościami w skali lokalnej lub regionalnej, przy czym w tym drugim przypadku warto się zastanawiać, czy, jak i na ile tworzą się tu już regiony. To fascynujący temat, bo dotyka on rodzenia się, kształtowania, kreowania nowych tożsamości społecznych. Socjologowie i etnologowie mają tu ciągle wspaniałe laboratorium badawcze.

Mówiąc jednak o konieczności przyjmowania perspektywy lokalnej nie odzęguję się od prób oglądu ogólnego całych Ziemi Zachodnich i Północnych, ale już raczej nie przez pryzmat procesów w nich zachodzących, ale przez pryzmat tego jak są one – właśnie jako całość – pokazywane, interpretowane, obrazowane. Oto zwrócić warto uwagę na to, jak przedstawiony bywa proces transformacji w odniesieniu do tych ziem. Nader często, zwłaszcza w publicystyce, ale czasami także w pracach naukowych, używa się ogólnikowych określeń wskazujących na niepowodzenie transformacji na tych obszarach. Przywołuje się tu najczęściej przykład „smutku PGR-ów”. Czasami przybiera to wręcz formę stygmatyzowania społeczności tych ziem („ci z PGR-ów”, jako synonim niezaradności, bezradności, postaw roszczeniowych, wręcz patologii i tu pojawia się przysłowiowa już „Arizona”). Co ciekawe – dotyczy to właściwie całych Ziemi Zachodnich i Północnych, choć przecież są tu także obszary bardzo dynamicznego rozwoju. Zresztą, na marginesie, warto podkreślić, że ciekawym obszarem badań jest z pewnością napięcie występujące w poszczególnych regionach między „centrum” a „peryferiami”. Podkreślam – w regionach, a nie w skali całego kraju, a więc idzie tu np. o relacje między Gdańskiem, czy szerzej Trójmiastem, a odległymi peryferiami w powiatach zachodnich województwa czy tych położonych po prawej stronie Wisły (nader często ma się w nich poczucie dominacji ośrodka trójmiejskiego we wszystkich sferach – od gospodarki przez politykę po kulturę i zainteresowania wyłącznie własnymi problemami, jakże odmiennymi od problemów peryferyjnych powiatów, włączonych zresztą „z zewnątrz” do nowego województwa, a więc dodatkowo mających poczucie „osamotnienia”). To także pokazuje, jak bardzo zróżnicowane są dziś Ziemia Zachodnie i Północne, bo w każdej z ich części inaczej przebiegają procesy metropolizacji (inaczej we Wrocławiu, inaczej w Szczecinie, a jeszcze inaczej w aglomeracji trójmiejskiej, łączącej miasta z terenów dawnych (Gdynię, Wejherowo czy Tczew) i miasta z terenów nowych (Gdańsk, Sopot, Pruszcz Gdański).

Drugą sprawą, którą warto nadal rozpatrywać z perspektywy całych Ziemi Zachodnich i Północnych, jest stereotypowe wyobrażenie o dominujących tu postawach politycznych. Jakże często w naukowych, czy zwłaszcza publicystycznych interpretacjach można napotkać stwierdzenia, że dominują tu zwolennicy opcji lewicowej, postkomunistycznej, że jest tu niższa frekwencja wyborcza, że większa niż w innych częściach kraju jest labilność elektoratów oraz mniejsze zaangażowanie w kampanie wyborcze. O tym, że są to sądy całkowicie mylne pisano wielokrotnie⁹, ale jednocześnie wskazywano, że siła stereotypu jest przemożna, podobnie zresztą jak w odniesieniu do obrazu „kleśki transformacyjnej”. Tymczasem przyglądając się choćby mojemu miastu, które przecież boryka się z wieloma problemami, wcale nie mam odczucia, że radzi sobie ono z nimi gorzej niż miasteczka w Polsce centralnej czy wschodniej. A już profil polityczny absolutnie nie pasuje do stereotypowego wyobrażenia o politycznej orientacji i postawach „północnej prowincji”. Więcej nawet – w skali powiatu nie ma dwóch gmin o podobnych zachowaniach wyborczych!

Natomiast z całą pewnością problemem godnym szczególnie uważnej analizy w skali całych Ziemi Zachodnich i Północnych jest tocząca się w każdym niemal zakątku tych ziem wielka debata tożsamościowa – kim my tu jesteśmy, jakie są nasze korzenie, czy możemy się identyfikować z całym skomplikowanym dziedzictwem tych ziem w ich ogromnym zróżnicowaniu, ale jednak przy dominacji kultury niemieckiej.

Na naszych oczach i w jakiejś mierze przy naszym udziale zrodził się wielki ruch małych ojczyzn na Ziemach Zachodnich i Północnych. Towarzyszą mu różnorodne akcje mitotwórcze i zabiegi mitologizacyjne. To swoją drogą ciekawe zjawisko: dawne mity „odwieczne polskich ziem” zastępowane bywają nowymi. Widać przy tym tu wiele podobieństw do sytuacji po wojnie. Wtedy także potrzebne były te wszystkie zaklęcia o polskości, Piastach, odwieczności, powrocie itp., aby móc tę nową, obcą, nieznaną przestrzeń oswoić, obłaskawić, uczynić choć trochę swojską. Teraz jest podobnie. Bo choć inne są już osoby, inni mieszkańcy, to jednak potrzeby są ciągle takie same. Już wiemy, że nie było tak, jak nam mówiono, albo nie do końca tak było. Ale jednak nadal jest potrzeba, aby te ziemie uczynić swojskimi, „naszymi”, aby móc się z nimi identyfikować. Tamte mity wygasły lub zostały odrzucone jako skompromitowane przez propagandę. Ale w ich miejsce rodzą się nowe. Znowu są te same zabiegi, działania, choć inne już towarzyszą im treści, inne osoby je inicjują, i inne tworzą symbole. Mówi się przy tym, że się przedstawia „całą historię”, ale przecież wiadomo, że to nadal tylko zabiegi interpretacyjne. Jednak w tych interpretacjach, co zupełnie nowe, podkreśla się ludnościowy, etniczny, religijny i kulturowy tygiel tych ziem. Wręcz można powiedzieć – im bardziej różnorodny, tym lepiej. Tworzy się mit arkadyjski dawnej wielokulturowości: żyło się na tych ziemiach w symbiozie, szczęśliwie, w tolerancji i poważaniu, a różne kultury wzajemnie się ubogacały. Wszelkie wątki negatywne: konflikty, sprzeczności interesów, spory, zjawiska nietolerancji itp. odsuwa się na plan dalszy, a nawet im zaprzecza. Czasami w tym arkadyjskim zapamiętaniu idzie się tak daleko, że prowadzi to do konfliktów. Bo oto pewne tradycje identyfikowane z okresem PRL-u są odrzucane, a nawet wyśmiewane, a inne przyjmowane są bezkrytycznie. W ten sposób słabnie wrażliwość i wyczulenie na pewne fakty historyczne. Z własnego podwórka mogę taki wymowny przykład przywołać – kilka lat temu w podbytowskim pałacyku w Dąbju uruchomiono hotel i nazwano go imieniem „Bismarck”. Zarówno z punktu widzenia ogólnopolskiego, jak i z punktu widzenia lokalnego (kaszubskiego) przyjęcie tego imienia powinno wywołać sprzeciw. Nic takiego się nie stało, a wręcz przeciwnie – władze samorządowe chętnie wzięły udział w darmowej zabawie podczas otwarcia (inna sprawa, że już teraz miejscowej młodzież nazwa Bismarck nie kojarzy się z Żelaznym Kanclerzem, tylko z dyskoteką)¹⁰.

⁹ Ostatnio zob. np. T. Zarycki, *Region jako kontekst zachowań politycznych*, Warszawa 2002; J. Bartkowski, *Tradycja i polityka. Wpływ tradycji kulturowych polskich regionów na współczesne zachowania społeczne i polityczne*, Warszawa 2003.

¹⁰ C. Obracht-Prondzyński, *Powrót Żelaznego Kanclerza*, „Pomerania” nr 7-8, 2000, s. 19-20.

Można się zastanawiać, dlaczego tak się dzieje? Być może jest to wynik zmiany pokoleniowej. Bo to właśnie młodzi, którzy wchodzili w dorosłe życie po 1989 r. zaczęli odczytywać, interpretować tradycję Ziemi Zachodnich i Północnych na nowo, już bez dawnych „obciążeń”. Wspierani bywali przez starszych badaczy i animatorów, ale też często byli w opozycji do nich, polemizowali z nimi. Obecnie wydaje się, że sytuacja się stabilizuje i przyszło trochę „otrzeźwienia” wobec postaw prezentowanych w niektórych środowiskach w Niemczech. To jest właśnie pytanie o to, jak nowe relacje polsko-niemieckie będą wpływały nie tylko na poczucie stabilizacji, ale także na interpretacje lokalnej historii, tradycji, dziedzictwa.

Tak czy inaczej faktem jest, że po 1990 r. potężna praca reinterpretacyjna została wykonana. Jej efektem są liczne publikacje naukowe i popularyzatorskie, czasopisma, albumy, zwłaszcza z dawnymi pocztówkami i zdjęciami, nowe programy edukacyjne itp. (znowu na marginesie warto podkreślić, że edukacja regionalna, już przecież obowiązkowa na wszystkich szczeblach szkół, i to jak jest ona realizowana na Ziemiach Zachodnich i Północnych powinno stać się przedmiotem pilnych analiz naukowych). Ale w jakiejś mierze efekty tej pracy widać także w literaturze pięknej (na Pomorzu można przywołać takie nazwiska, jak: Paweł Huelle, Stefan Chwin, Daniel Odija, Artur Daniel Liskowacki). Wszelkie te przejawy nowego ruchu kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych mogą, powinny i z pewnością staną się, kto wie czy nie najważniejszym i najciekawszym, obiektem badań. Tym bardziej że są to zjawiska bardzo żywotne i dynamiczne. Tu pracy badaczom z pewnością nie zabraknie.

Cezary Obracht-Prondzyński



Najnowsze publikacje z serii

Zeszyty Instytutu Zachodniego

nr 36/2005 **Maria Tomczak**, *Dwa terroryzmy: regionalny i międzynarodowy*, 54 ss.,
cena 8,- zł

nr 37/2005 **Maria Wagińska-Marzec**,
Wokół federalizmu w sferze kultury w Republice Federalnej Niemiec, 45 ss.,
cena 8,- zł

nr 38/2005 **Jadwiga Kiwerska**, *Neokonserwatywna polityka George'a W. Busha. Założenia, realizacja, skutki*, 73 ss.,
cena 8,- zł